AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze

Miejsce i czas wydarzeń	Krzczonów, PRL
Słowa kluczowe	Krzczonów, PRL, aresztowania, partyzanci, żołnierze

„Jak ja się nazywam?”

W Krzczonowie chodziłam do tej „kozy”codziennie, przez parę dni, nie pamiętam dokładnie, jak długo to trwało. W każdym razie nic się nie zmieniało. I siedzę kiedyś na takiej ławce tam blisko tej „kozy”i nagle patrzę, idzie dwóch żołnierzy z karabinami do mnie. O, myślę sobie, już wreszcie i ja, niewinna dziewczyna. „Proszę z nami” Nie ma rady, idę. Weszłam tam, gdzie mieli to biuro, siadłam na ławce i siedzę, i już przestraszona. I myślę sobie, zaraz zapytają mnie jak się nazywam. A ja nie mogłam sobie przypomnieć nazwiska, jak ja się nazywam, jakie ja mam imię. Taki miałam wielki przestrach. Tak potężnie się przestraszyłam, że dopiero byłam na wolności, a tu nagle już i jestem w „kozie” I siedzę, siedzę i tak sobie przypominam. Jak ja się podpisywałam na zeszycie? Nie mogłam sobie przypomnieć. Jak pani mnie czytała w dzienniku, gdy sprawdzała listę? Nie mogłam sobie przypomnieć. I siedzę taka zmartwiona, i tak myślę, że jak mnie zapytają, a ja powiem, że nie wiem, to powiedzą, że kłamię. No bo jak to nie wiem, prawda? I zaczęłam się tego bać. I nagle otwierają się z trzaskiem drzwi, a oni mówią do mnie: „Amelia Krzysiak!” No, ulżyło mi, że już wiem, jak się nazywam. Takie to było straszne. Weszłam tam, gdzie mnie wołali. Było takich dwóch młodych chłystków. I zadawali mi pytania różne. Ja na te pytania odpowiadałam, nie miałam niczego do zatajenia, nic do ukrycia. Po prostu mówiłam prawdę. Właściwie kładłam raczej nacisk na to, że mówiłam, że przeżyliśmy straszną wojnę, mamy szczęście, że jeszcze jesteśmy, bo już bardzo wiele osób niestety straciło życie w czasie tej wojny. A my ocaleliśmy i może się przydamy jeszcze Polsce. Tak patriotycznie. Tak właśnie wtedy powiedziałam, że ci chłopi, bo musiałam nawiązać do tych chłopów, oni wiedzieli, że to ta sama grupa, powiedziałam: „Ci chłopi to są bohaterami, bo gdyby Niemcy wiedzieli, że przechowują partyzantów, to byliby zastrzeleni, spaleni po prostu” Byliśmy w takiej niewoli strasznej, że nie było tam nawet nadziei. Ale przebrnęliśmy to wszystko i mówię: „Zaczynamy nowe życie. Ja chętnie we wszystkim pomogę” I oni tak już zaczynali mi zadawać pytania: „A co pani na to? A co na to?” To były takie haczyki. Ale tak mało inteligentne były, że ja im

odpowiadałam bajkowo po prostu [śmiech.] I oni tacy osłupieni, nie wiedzieli, o co chodzi. Także wybrnęłam z tego. I, jaka radość, przyjechały żony do tych wszystkich chłopów, przywiozły jedzenie, chleb i inne, bo głodni byli. I oczywiście zostali zwolnieni. Potem niektórzy mówili, że to wszystko nie wydarzyło się przypadkiem, jakimś dziwnym trafem, tylko że ja świetnie poprowadziłam tę sprawę. Nie wiem, trudno mi powiedzieć, czy mieliśmy takie szczęście, czy tak rzeczywiście było.

Data i miejsce nagrania	2016-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"